

ELDO, Panamericana

Świat smakuje przyprawiony na ostro
Kiedy bez skrępowania chwytasz go tak mocno
Kolor, słowo, ruch dał, bilet do uniwersum
Do świata samorealizacji, bez kompleksów
Bez konspektów mamy wieczny brak planu
I chociaż znamy cel, biegniemy po omacku
Myślimy, czasem na moment jak zapałka, błysk
Ogień, ciepło, spokój i wieczna zagadka
Niby znamy drogę, ale czy na pewno?
Niby wiemy, rozumiemy, lecz gubimy się tak często
Próbujemy, dzielnie bijemy los prosto w twarz
W niezliczonych bitwach, o w lustrze twarz
O święty spokój na naszym odcinku drogi
Mówię grzecznie: "Proszę, zejść z mojego kawałka podłogi"
Tup, tup, no dalej nogi, wzdłuż równika
Dzisiaj terra incognita, jutrzejszy cel - galaktyka

Wielkim wozem, drogą mleczną safari
Kwiat wiśni w butonierce, tango na gwiazdnej sali
Ślizg na fali, pod tęczę, w ciepłym deszczu
Biały piasek pod stopami, wskazówki stanęły w miejscu
Wieczny farciarz, tak myślę, że ktoś był łaskaw
Powiedzieć: "Masz" i po głowie mnie pogłaskać
He, patrzę na losy ludzi i przechodzę
Sobie cichcem obok, by przypadkiem nie obudzić
Patrzę na świat przez różne soczewki
Domorosły detektyw, zaglądam pod podszewki
Wkradam się za kurtyny, badam, rejestruję
Potem wszystko na atomy rozkładam
Buduję swoje metry kwadratowe, cierpliwie
Mam nadzieję, że świat nie zwali się na głowę
Biorę chciwie, łapczywie, bez opamiętania
Kieszenie pełne snów, snów - bez granic poznania